

RYSZARD GRZESIK

Tadeusz Zychiewicz, **Święty Wojciech, biskup i męczennik**, Warmińskie Wydawnictwo Diecezjalne, Olsztyn 1987 s. 48, 20 000 egz.

Zbliżające się milenium męczeństwa św. Wojciecha sprzyja podjęciu nowych prób upowszechnienia jego życia i dziejów kultu wśród czytelników nieprofesjonalnych. W nurcie publikacji popularyzatorskich mieści się esej T. Zychiewicza. Większa jego część (35 stron) poświęcona jest omówieniu najważniejszych zdarzeń z życia Świętego, podanych za obydwoma Żywotami św. Wojciecha, z których większą wartość przypisuje autor Żywotowi II („Nascitur purpureus flos”) autorstwa św. Brunona z Kwerfurtu (s. 6). Końcowe fragmenty pracy zajmuje przedstawienie następstw, jakie pociągnęła za sobą śmierć Wojciecha, z dominującym, chyba zbyt obszernym, opisem Zjazdu Gnieźnieńskiego, opartym o przekaz Kroniki Galla-Anonima, Thietmara, i późniejszego od nich Kadłubka, oraz krótka wzmianka o dziejach kultu Wojciechowego w Polsce w wiekach średnich.

Przyjęta forma eseju zakłada wykluczenie aparatu krytycznego. Popularnego charakteru opracowania nie zmieniliby zamieszczenie na końcu zestawienia kilku najważniejszych prac poświęconych św. Wojciechowi, czy choćby wzmianka o nich w tekście. Razi zwłaszcza nie podanie ostatniego tłumaczenia polskiego obu Żywotów (*Piśmiennictwo czasów Bolesława Chrobrego*, Warszawa 1966), z którego autor czerpie cytaty. Jak sądzę, takie zestawienie pomogłoby w poszukiwaniach bardziej dociekliwym czytelnikom.

Zaletą pracy T. Zychiewicza jest łatwy w odbiorze język. Niekiedy jednak troska o możliwie zrozumiały wykład przeradza się w stosowanie nadmiaru efektów retorycznych, uprzyjemniających lekturę, lecz sprzecznych z wymową źródeł. Na stronie 34 pisze np. „Odprawił tu Wojciech Mszę św. — i wciąż miał wrażenie, że śledzą go czyjeś oczy”. Pomijając już fakt, że poranną mszę w dniu 23 kwietnia odprawiał Gaudenty, a Wojciech przyjął jedynie komunię św. (Autor zasugerował się tu późniejszą tradycją, znaną zresztą już Thietmarowi), Misjonarz nie mógł w tym momencie przeczu-

wać obecności obcych, śledzących go ludzi, gdyż inaczej po mszy nie zasnąłby wraz z towarzyszami na polanie.

Popularny charakter opracowania nie pozwala na wnikliwsze omówienie pewnych złożonych procesów i zjawisk. Niektóre jednak uproszczenia są nie do przyjęcia dla zawodowego historyka. Przykładem niech służy tu początek książki: „Przemysłidzi jednocyli Czechy i był to proces historycznie nieuchronny”, sugerujący konieczność zjednoczenia Czech jako procesu zdeterminowanego z góry, i to z Przemysłidami jako urodzonymi władcami tego kraju. Wiadomo natomiast, że trudny proces powstawania państwowości czeskiej był wynikiem określonej sytuacji historycznej (różnicowania się społeczeństwa, pokrewieństwa językowego, „podboju wewnętrznego”, czy luźnej zależności od Moraw, jeśli wymienić tylko kilka aspektów ówczesnej rzeczywistości). Wspominając zatem o jednoczeniu się państwa czeskiego może należało zreczenie sformułowanym zdaniem zasygnalizować czytelnikom złożoność tego procesu.

Jak wspomniałem, autor opiera swą charakterystykę św. Wojciecha na przekazach źródłowych, skupiając swą uwagę zwłaszcza na psychice swego bohatera (zob. np. s. 17). Są jednak fragmenty opowiadania, które wychodzą poza przekaz źródeł i stąd budzą sprzeciw. Do nich należy np. stwierdzenie, że imię Adalbert zostało Wojciechowi nadane podczas pierwszego bierzmowania w Libicach (s. 9). Tymczasem oba Żywoty, a za nimi późniejsza tradycja, mówią wyraźnie o nadaniu mu tego imienia dopiero w Magdeburgu, gdzie arcybiskup Adalbert bierzmował go po raz drugi.

Większej wagi nieporozumieniem jest kilkakrotne nazywanie św. Brunona z Kwerfurtu przyjacielem św. Wojciecha, co sugeruje raczej jednoznacznie ich osobistą znajomość (s. 27, 29, 44). Tymczasem Brunon, o pokolenie młodszy, nie znał osobiście Wojciecha, a jego fascynacja postacią słowiańskiego Męczennika przypada już na czasy po nieudanej misji pruskiej. Przytoczony przez Autora na s. 27 cytat z dzieła Brunona jest bardzo typowym dla piśarstwa tego świętego zwrotem retorycznym. Trzeba podkreślić, że Autor zamieścił w swej pracy parę słów o św. Brunonie z Kwerfurtu, które z pewnością przybliżą czytelnikom jego postać. Jednak błędnie podany jest (s. 45) tytuł napisanej przez niego *Vita Quinque Fratrum*: „Żywot Pięciu Braci zabitych w Międzyrzeczu”, choć parę wierszy niżej znajdujemy jednak właściwy tytuł.

Wątpliwości nasuwa również taka motywacja Prusów odrzucających chrześcijaństwo, jaką przedstawia T. Żychiewicz. Czy rzeczywiście w tej epoce Prusom chrześcijaństwo kojarzyło się z przymusem wojennym, jak twierdzi Autor (s. 29, 33), czy też raczej była to niechęć w stosunku do obcych, których ingerencja

zakłóciłaby naturalny bieg rzeczy, jak o tym mówią sami, szczególnie w *Żywocie II*. W świetle późniejszych, lecz wiarygodnych przekazów (*Pasja z Tegernsee*, *Tempore illo*), mogli oni nawet podejrzewać chrześcijan o czarnoksięstwo.

Zastrzeżenia budzi wreszcie opis działalności misyjnej Wojciecha w wiosce targowej (s. 33). Autor ani słowem nie wspomina o kazaniu Wojciecha, zawierającym podstawowe prawdy wiary, ani o wrogiej reakcji Prusów, bojących się obcych bardziej niż nowej wiary. Wszystko to rozegrało się na wiecu, a pan wsi, który rzekomo miał wygnać misjonarzy, w rzeczywistości ich wprowadził i im sprzyjał (*Żywot II*, rozdz. 25, por. przekonywujące ustalenia St. Mielczarskiego, *Misja pruska św. Wojciecha*, Gdańsk 1967). Dodajmy, że w późniejszych żywotach (*Tempore illo*) postać tego Prusa urosła do rangi gospodarza, goszczącego Świętego i zbierającego jego doczesne szczątki.

Mimo wysuniętych tutaj zastrzeżeń należy podkreślić, że opracowanie T. Żychiewicza o św. Wojciechu jest raczej udaną próbą przybliżenia osoby pierwszego patrona Polski szerokim rzeszom czytelników. Historycy i osoby interesujące się historią czekać zaś będą na nową, naukowo udokumentowaną biografię tego Świętego.